NA NARTACH
Fot. Wł. Puchalski
(Wyd. Książnicy - Atlas)

ROK PIĘTNASTY
26 10 MARCA 1938 NUMER
TYGODNIK

ISKRY

GAZETKA Z KRAJU

Obywatelska szkoła młodzieży

PIERWSZORZĘDNĄ szkołę obywatelską i społeczną stanowią dla młodzieży junackie hufce pracy. Dowodzą tego dane, zawarte w jednodniówce sprawozdawczej „Junacy dla Państwa i Narodu".

Mówią one o pracy i działalności junackiej w ogóle, ale nade wszystko o dobrowolnych ofiarach w gotówce i w pracy naodbowiązkowej dla wsi i miasteczek.

Z 17 tysięcy zł złożonych w r. 1937 przez junaków na różne cele, 10 tysięcy przypada na pomoc zimową, następnie na F. O. N., F. O. M. i L. O. P. P. 4 tysiące z górą, a blisko 2 tysiące na cele oświatowe.

Nadto wszędzie, gdzie przebywali, spieszyli z różnoraką pomocą, składali ludności miejscowej ofiary ze swej pracy. Naprawiali drogi, boiska, kopali rowy odwadniające, sadzili drzewka, stawiali kapliczki, krzyże, porządkowali cmentarze, niwelowali rynki. Zostawiali po sobie pomniki pracy i dobre imię junackie. Junaczki z osiedli żeńskich szły wszędzie „tam, gdzie bieda", dożywiały najbiedniejszą dziatwę, opiekowały się nią, urządzały im zabawy, gwiazdki, wywoływały radość i pogodę w duszach dziecięcych. Wszędzie nawiązywały się nici szczerej przyjaźni między młodzieżą junacką a miejscową ludnością.

Jednodniówka wykazuje w liczbach, jak wytwarza się zmysł oszczędności śród młodzieży junackiej. Wpłacili junacy przez ostatni rok na swe książeczki oszczędności 904.000 zł, a na koniec roku 1937 oszczędności ich wynosiły ogółem 566.248 zł.

O pracy junackiej wydziały powiatowe, zarządy towarzystw społecznych, gminy, szkoły odzywają się z ogromnym uznaniem.

JAK MOTOSZYBOWIEC „BĄK" ZDAWAŁ EGZAMIN

MOTOSZYBOWIEC zdaje egzaminy? — zdziwicie się zapewne, bo przecież nikt z nas jeszcze nie słyszał, żeby latające maszyny stawały przed srogim profesorem i musiały opowiadać mu o zdobytych wiadomościach.

A jednak i motoszybowce muszą zdawać egzaminy z tą tylko różnicą, że wynik tych egzaminów zatwierdza wyłącznie surowa F. A. I. (Féderation Internationale Aérienne), co zn. Międzynarodowa Federacja Lotnicza, najwyższa władza lotnicza.

Motoszybowiec „Bąk" dwukrotnie zdawał egzaminy. Za każdym razem celująco, o wiele lepiej, niż jego zagraniczni koledzy, a stopień (niewątpliwie celujący) w niedalekim czasie przyśle mu z Paryża wszechwładna F. A. I.

„Powietrzne motocykle"

Tych motoszybowców Polska ma dopiero trzy. „Smyk", konstrukcji trzech studentów Politechniki Warszawskiej, Ludwika Moczarskiego, Jana Idźkowskiego i Jerzego Płoszajskiego, „I. T. S. 8" skonstruowany przez Instytut Techniki Szybowcowej we Lwowie i „Bąk", który skonstruował inż. A. Kocjan w Warsztatach Szybowcowych w Warszawie.

Motoszybowce, jak wskazuje sama nazwa, są szybowcami z wmontowanym z przodu silnikiem. Silnik ten jest zawsze słaby. Silnik „Bąka" typu „Köller" jest 16-to konny. „I. T. S. 8" ma 18-konny silnik, a „Smyk" — 23-konny silnik typu „Scott". Polskie motoszybowce są jednomiejscowe, mają wydłużone skrzydła, a silnik wprowadza się w ruch zwykłym sznurkiem, jak w łodziach motorowych. A ponieważ warkot słabego motoru przypomina warkot motocykla, motoszybowce nazywają czasami „powietrznymi motocyklami".

Ale wracajmy do egzaminów, jakie niedawno zdał chlubnie „Bąk".

Egzamin na wysokość

Pierwszy egzamin na wysokość „Bąk" zdał 16 lutego r. b.

Tego dnia w Warszawie było bardzo zimno, a na wysokości, jaką osiągnął „Bąk" nad lotniskiem Mokotowskim tj. na wysokości 4,500 m, temperatura nie przewyższała 30 stopni zimna, ponieważ zaś pilot, p. Michał Offierski, przebywał w powietrzu około 3 godzin, można sobie wyobrazić, jak mu było zimno, gdy nareszcie wylądował!

Był jednak szczęśliwy. Bo rekord wysokości, zdobyty przez niemieckiego lotnika, Fritza Auffermana, zdobyty w maju 1937 r. na motoszybowcu „Baby 2" wynosił 2,970 m!

Przygotowania do drugiego egzaminu

Następny „egzamin“: długotrwałości lotu, odbył się 23 lutego również na lotnisku Mokotowskim.

Srebrnoskrzydły „Bąk“ z czerwonymi literami „SP 1102“ na kadłubie, przygotowywał się starannie do lotu pod okiem p. Offierskiego,, kierownika Wyższej Szkoły Szybowcowej w Katowicach i oblatywacza Warsztatów Szybowcowych w Warszawie.

A więc najpierw został dokładnie zważony w ten sposób, że pod ogoń motoszybowca podstawiono jedną wagę, a drugą, na którą uprzednio położono deskę — pod koła.

Waga nieobciążonego „Bąka“ wyniosła 188,9 kg.

Następnie zważono pilota, który ważył 72,4 kg. I przystąpiono do nabierania w specjalne blaszanki benzyny.

Tej benzyny „Bąk“ zabrał ze sobą w drogę 20 litrów, bo więcej nie może pomieścić jego szczupły kadłub, a 20 litrów benzyny starczyć może tylko na 5 godzin lotu.

Największy skarb pilota

Bagaż p. Offierskiego składał się wyłącznie z 2 barografów, które owinięte starannie w flanelę celem uniknięcia wstrząsów włożono do bagażnika. Bo te barografy są niezmiernie ważne. Z nich specjalna komisja „odczytuje“ historię lotu motoszybowca, one są najlepszym i jedynym sprawdzianem wszelkich wyczynów pilota w powietrzu. To też każdy pilot, zamierzający zdobyć jakiś rekord, lub stający do zawodów, uważa je za swój jedyny i największy skarb!

Start

O godz. 12 w południe „Bąka“ wyprowadzono z Warsztatów Szybowcowych na ośnieżone pole Mokotowskie. Pogoda była wspaniała, jakby naumyślnie obstalowana dla lotu. Na przezroczystym niebie igrały swobodnie białe obłoczki. Słońce rzucało promienie na srebrzysty kadłub „Bąka“, temperatura na ziemi wskazywała zaledwie 1 stopień zimna. Jednakże wiadomo, że tam na górze będzie znacznie chłodniej, to też p. Offierski włożył futrzane buty, ciepły, futrem podbity szary kombinezon, ale pilotkę trzymał w ręku.

— Nie jest mi wcale zimno — śmiał się, widząc nasze zdumione spojrzenia.

P. Offierski był bardzo zadowolony z obłoków, falujących pod podmuchami wiatru. Bo te obłoki pozwolą mu na pewien czas zamknąć dopływ paliwa i przedłużyć czas znajdowania się w powietrzu.

(Jak wiadomo, motoszybowiec może również latać z zamkniętym dopływem paliwa, dzięki prądom wstępującym).

Gdy p. Offierski zajął miejsce w kabinie, mechanicy obrócili kilkakrotnie śmigło, zapuścili motor przy pomocy sznurka i punktualnie o godz. 12.07 rozległ się warkot silnika. Jeszcze chwila i srebrnoskrzydły „Bąk“ znalazł się w powietrzu.

Młodzież w Junackich Hufcach Pracy wyrabia się na obywateli świadomych, czynnych, ofiarnych i uspołecznionych.

■ Zmarł w Warszawie 1.III b. premier Rzeczypospolitej w latach 1920, 1924, 1925, kilkakrotny minister skarbu i minister rolnictwa, twórca waluty złotowej w Polsce, zasłużony działacz społeczny, ś. p. Władysław Grabski.

■ Dla uczczenia Marszałka Śmigłego Rydza na dzień imienin 18.III Polskie Radio z przemysłem radiotechnicznym zradiofonizuje szereg szkół i domów ludowych w stronach rodzinnych Marszałka w powiecie brzeżańskim.

■ W Krakowie odbył się 27.II Kongres Stronnictwa Ludowego, na który przybyło 650 delegatów.

■ W Luboniu koło Poznania 27.II zamordowany został w kościele śp. ksiądz Stanisław Streich przez agitatora komunistycznego Wawrzyńca Nowaka z zemsty za zwalczanie przez ks. Streicha występnej działalności mordercy.

■ Na Głodówce pod Bukowiną przy szosie do Morskiego Oka w Tatrach spłonęło 27.II piękne stylowe schronisko im. Karola Stryjeńskiego, zarządzane przez Związek Harcerstwa Polskiego. Schronisko to było ubezpieczone, zostanie więc odbudowane.

■ Na doroczny jarmark ludowy wileński, t. zw. „Kaziuk“, przybyło 13.000 wycieczkowiczów z całej Polski.

■ Państwową nagrodę muzyczną za rok 1937 r. otrzymał Ludomir Rogowski za całokształt działalności muzycznej. Laureat urodził się w 1881 r. w Lublinie. Od 10 lat zamieszkuje w Dubrowniku w Jugosławii.

■ W Warszawie co roku kończy 7 lat około 18.000 dzieci i tyle zapisuje się do szkół powszechnych.

■ W końcu sierpnia urządzona będzie w Warszawie doroczna Wystawa Radiowa.

U OBCYCH

Pakt czterech

WIELE teraz piszą dzienniki o niedawnym przesileniu w rządzie angielskim, oraz jego rozległych przyczynach i skutkach.

Było ono tylko częściowe. Ustąpił nie cały rząd, lecz minister spraw zagranicznych Eden. Jego następcą został lord Halifax, ten sam, który przed paru miesiącami odwiedzał niemieckiego kanclerza Hitlera, ażeby się dowiedzieć, czego Niemcy żądają za swoją zgodę na trwały pokój w Europie. Niemcy żądali kolonij w Afryce, swobody zaboru Austrii i Czechosłowacji, zerwania sprzymierzeniowego paktu francusko - sowieckiego oraz kredytów i surowców gospodarczych.

Nic z tego dotąd nie otrzymali, ale za to minister Eden usilnie zabiegał o usunięcie z Hiszpanii niemieckich i włoskich wojsk pomagających powstańcom oraz o zbliżenie tych ostatnich z Wielką Brytanią. To się Niemcom nie podobało, równie jak nieufna wobec nich postawa polityki ministra Edena. Zganił ją więc ostro kanclerz Hitler w swej wielkiej mowie 20 lutego przed sejmem niemieckim. W kilka dni później zrzekł się swego urzędu minister angielski. Stąd zrodziła się pogłoska, że przyczyną tej dymisji była niemiecka nagana, oraz że angielski premier Chamberlain, wraz z nowym ministrem spraw zagranicznych Halifaxem zamierzają zbliżyć się do Niemiec.

Przypuszczenie to jest tylko częściowo trafne. Minister Eden ustąpił na skutek różnicy zdań, jaka się zarysowała po-

Lot

Stoimy na lotnisku z głowami podniesionymi w górę i nie spuszczamy wzroku z „powietrznego motocykla", który zwinnie i lekko kładzie się to na lewe, to na prawe skrzydło, zatacza wiraże nad lotniskiem Mokotowskim, schodzi w dół, zdaje się, że niemal kołami dotyka ziemi, ale zaraz podrywa się w górę, niby ptak, spragniony wolności i przestrzeni. A przez cały czas, rozlega się warkot silnika, tak charakterystyczny dla motocykla.

Nagle warkot milknie i, chociaż nie widzimy twarzy pilota, możemy się łatwo domyśleć, że jest zadowolony. Silny wiatr umożliwia mu zaoszczędzić trochę drogocennego paliwa, a więc przedłużyć lot!

Mijają godziny. Komisja, obecna przy starcie, nie opuszcza lotniska, śledząc z coraz większym zainteresowaniem maleńką powietrzną „pchełkę", która ani myśli o lądowaniu.

Wiatr wieje coraz silniej, rtęć w termometrze opada. Wyobrazić sobie można, że p. Offierski jest jeszcze bardziej od nas zziębnięty. Ale wiemy również, że nie wyląduje, dopóki nie pobije rekordu długotrwałości lotu Fritza Auffermana, niemieckiego pilota, który 14 maja zdobył rekord wysokości, utrzymując się w powietrzu nad lotniskiem Rangsdorf pod Berlinem 3 godz. 36 minut.

Nareszcie! Jest!

Już słońce chyliło się ku zachodowi, gdy „Bąk" znowu zeszedł w dół. Ale tym razem koła naprawdę dotknęły ziemi, nie rozległ się znowu warkot małego silnika, na ośnieżonym lotnisku osiadł motoszybowiec, syt chwały i sławy.

Bo utrzymał się w powietrzu 5 godzin i 20 minut, bezapelacyjnie więc pobił rekord niemieckiego lotnika.

Ale nie wolno jeszcze winszować pilotowi. Trzeba cierpliwie czekać, aż komisja odczyta barograf, który musi się „odleżeć" 24 godziny, potem trzeba go posłać do Paryża i znowu czekać aż z Francji przyjdzie upragniona wiadomość, że rekord długotrwałości lotu i wysokości zdobyty przez polskiego lotnika, został oficjalnie zatwierdzony!

W tajemnicy jednak mogę podzielić się z czytelnikami radosną nowiną: nie ma żadnej wątpliwości, że oba rekordy p. Michała Offierskiego zostaną zatwierdzone!

St. Osińska.

Nadziejo!

JAK się twe oczy błyszczą,
Jak się twe usta śmieją —
Nadziejo, słoneczna nadziejo!
Na drogi nieznane świata,
Pójdź ze mną, o ty — [skrzydlata!
Przez życia płynąca morze,
Niczego się nie zatrwożę
I nic mi straszne nie będzie —
Jeżeli o każdej chwili,
Gdy się nurt fali rozchyli,
Ty będziesz przy mnie i ze [mną,
Ty będziesz zawsze i wszędzie!
Nad życia stoję rozchwieją,
W głębię się patrzę tajemną...
Nadziejo! Słoneczna nadziejo!

HELENA DUNINÓWNA

WYTWÓRCZOŚĆ JAPOŃSKA

NIE tak to odległe czasy, kiedy w Japonii przemysłu w znaczeniu europejskim nie było prawie wcale: jeszcze 70 lat temu istniała tam tylko wytwórczość drobna. Zaspokajała ona w dostatecznej mierze potrzeby materialne tego kraju, żyjącego naówczas w odosobnieniu, odgrodzonego od cywilizacji nowoczesnej.

Japoński wyścig pracy

Z chwilą, gdy wpływy Europy i Ameryki wraz z ich okrętami handlowymi dotarły do wysp Japonii, gdy porty jej zostały otwarte dla handlu z białymi cudzoziemcami, zaczęły się w przemyśle japońskim dokonywać zmiany radykalne. Młodzi inżynierowie wysyłani na naukę do krajów europejskich, amerykańskich chciwie nabywali naszą wiedzę nowoczesną, by następnie stosować ją praktycznie u siebie. Rozpoczął się prawdziwy wyścig pracy. Postanowili Japończycy wyzwolić się spod przewagi handlu zagranicznego i w tym celu doprowadzić swój przemysł do takiego stanu, aby mogli produkować u siebie to wszystko, co dotychczas za drogie pieniądze kupować musieli u obcych.

Minęło zaledwie kilka dziesiątków lat i sprawa wytwórczości japońskiej zmieniła swe oblicze nie do poznania. Jakgdyby po deszczu powstawały w całym kraju najróżnorodniejsze zakłady przemysłowe i to na wielką skalę. Dokoła zatoki tokijskiej, na przedmieściach stolicy tysiączne kominy wyrzucają dym z czeluści palenisk kotłowych. W Osace, jako centrum przemysłowym, znajduje się fabryk jeszcze więcej, a jezioro tamtejsze Biwa stanowi niewyczerpane źródło energii do celów elektryfikacji, niezbędnej nie tylko dla miasta, ale i dla fabryk.

Jaki jest robotnik japoński?

Wprawdzie drobny przemysł, zwłaszcza rękodzielnictwo artystyczne, w którym Japończyk celuje jako mistrz niedościgniony, istnieje, gdyż stanowi ono odwieczną i bardzo cenną gałąź produkcji narodowej. Ale przemysł fabryczny zapanował w całym kraju, jako główne obok rolnictwa źródło dobrobytu narodowego. I stał się groźnym konkurentem dla narodów rasy białej. Czemu to zawdzięcza? Odpowiedź na to pytanie streścić można w dwóch słowach: sile charakterów.

Bo naród japoński to bryła jednolita. Wszyscy tam ożywieni są jedną ideą, dla której potrafią dać największy wysiłek w pracy i ponieść największą ofiarę na polu walki. Ta idea — to ojczyzna. Dlatego też Japończyk pracuje z całym poświęceniem. Robotnik japoński nie należy do najsilniejszych i wydajność jego pracy jest trzykrotnie mniejsza, niż robotnika amerykańskiego. A jednak wyniki jego pracy są zdumiewające. Przyczynia się do tego niesłychana cierpliwość i wytrwałość oraz bardzo małe wymagania pracownika

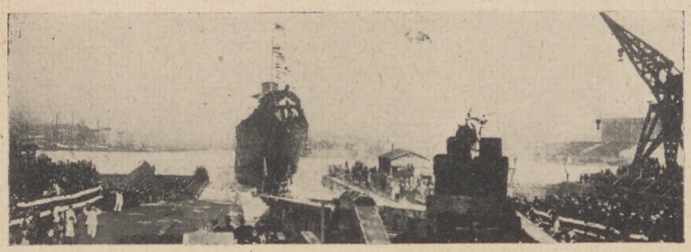

W stoczni japońskiej pod Tokio: spuszczanie na wodę pancernika

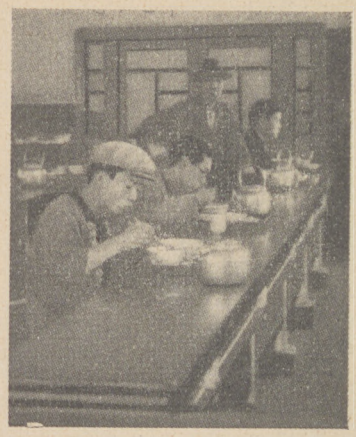

Robotnicy japońscy przy posiłku

między nim, a premierem nie tyle wobec Niemiec, ile Włoch. Gdy Niemcy po wizycie kanclerza Schuschnigga u Hitlera wykonały pewnego rodzaju zamach na Austrię, w celu opanowania jej rządu od wewnątrz, okazało się to kłopotliwym dla Włoch. Ich wojska „uwięzły" w Hiszpanii i dotąd ani jej zdobyć nie mogą, ani wycofać się stamtąd, bo gdyby się wycofały to mogliby znów osiągnąć przewagę komuniści hiszpańscy. Trudno więc Włochom bronić jednocześnie Austrii przed Niemcami.

Z drugiej strony Italia ostatnimi laty ostro występowała przeciwko Anglii, tak na Bliskim Wschodzie, jak przez swą dążność do owładnięcia Hiszpanią. Nieraz przy tym wszczynała układy ugodowe z Anglią, lecz je szybko później zrywała.

Więc Eden był zdania, że jeśli teraz Włochy znalazły się między niemieckim młotem w Austrii a czerwonym, sowieckim kowadłem w Hiszpanii i dlatego znów okazują skłonność do zgody z Anglią, to Anglia nie powinna się spieszyć, lecz żądać od Italii, ażeby naprzód dała dowód dobrej woli, wycofując wojska z Hiszpanii. Na to odpowiedział Chamberlain, że gdyby Włochy zmusić do wycofania się z Hiszpanii,

W kopalni rudy w Japonii

to wezmą tam górę czerwoni, co dla nikogo, oprócz Rosji, nie byłoby bezpieczne. Jeżeli zaś pozostawi się Italię samą, to wprawdzie obroni ona Hiszpanię, ale nie zdoła ocalić Austrii.

Pochłonęłyby ją Niemcy, a przez nią uzależniłyby od siebie Włochy, (nawet razem z Hiszpanią), co znów dla mocarstw zachodnich nie byłoby bezpieczne.

Dlatego premier Chamberlain postanowił dążyć do jaknajspieszniejszej ugody z Italią oraz udzielić jej pomocy finansowej, nie nagląc do natychmiastowego odwrotu wojsk włoskich z Hiszpanii. Minister Eden nie chciał się na to zgodzić i podał się do dymisji. Ma on za sobą znaczną część parlamentu i prasy, bo Anglicy nie lubią Mussoliniego i nie chcą go „ratować". Premier zaś i jego nowy minister Halifax gotują się nie tylko do spiesznych układów z Rzymem, lecz także z Berlinem. Zamierzają wznowić, niedoszły przed kilku laty „pakt czterech" mocarstw: Anglii, Francji, Włoch i Niemiec. Przez te dwustronne układy z Italią i Niemcami, oraz obiecując Niemcom zwrot jakiej kolonii, możnaby skrępować Niemcy i utrudnić ich nacisk na Anglię.

W tej polityce przyjmie zapewne udział także Polska. Niemcy i Włochy godzą się „pakt czterech" rozszerzyć także na Polskę. Nasz minister podczas swych ostatnich odwiedzin w Rzymie starał się pośredniczyć między Włochami.

japońskiego. Przy płacy znacznie niższej, niż u nas, stopa życiowa przeciętnego robotnika jest tam bardzo ograniczona. Pomimo uproszczonego trybu życia trzeba przyznać, że robotnik japoński stoi na znacznym poziomie kulturalnym. Nie ma przecież tam analfabetów, więc gazeta — i to nie jedna — musi być w najuboższym domku.

Uprzemysłowienie kraju

Mieszkając dłuższy czas w Japonii miałam możność przyjrzeć się Japończykom w warunkach ich pracy: zawsze uśmiechnięci, uprzejmi, cisi, chociaż niejedno czoło widziałam zroszone potem z wysiłku. Mrówcza praca przychodzi na myśl, gdy mówi się o przemyśle japońskim. Obecnie uprzemysłowienie kraju stoi bardzo wysoko. Nie ma takiej dziedziny wytwórczości, której by tam nie uprawiano. Więc przede wszystkim przemysł ciężki. Japonia nie jest zasobna w żelazo, którego nie wystarcza i sprowadza się z Mandżurii i zagranicy. Zato węgla kamiennego posiada bardzo dużo. Dzięki temu metalurgia japońska i produkcja maszyn stoi wysoko. Robotnik japoński pracuje do 12 godzin dziennie i to przy bardzo niskiej płacy.

Jako naród wyspiarski musieli Japończycy przede wszystkim pomyśleć o budowie okrętów: i dziś potężna flota wojenna i handlowa są dziełem wielkich warsztatów i doków okrętowych. Częste wojny, jakie Japończycy prowadzą, zmusiły przemysł ich także do wytężonej wytwórczości na potrzeby wojenne, do których w pierwszym rzędzie zalicza się motoryzacja, przemysł lotniczy, uzbrojenie i t.p.

Ale jest i rzemiosło

Gdy mowa o przemyśle w „Krainie Wschodzącego Słońca", należy się też wzmianka słynnej porcelanie japońskiej. W Kioto tysiące robotników wyspecjalizowanych w tej produkcji znajduje tam zajęcie. Jest to właściwie przemysł artystyczny, wymagający szczególnego uzdolnienia i znajomości rzeczy. Nie ilość, lecz jakość wyrobu jest tu opłacana. Toteż nieraz taki robotnik-artysta dziesięć dni musi poświęcić pracy, zanim z rąk jego wyjdzie pięknie uformowany wazon lub filiżanka: a bywa, że jedna sztuka pochłonie mu cały rok pracy. Jest to zajęcie, które może najlepiej charakteryzuje Japończyka dokładność, sumienność i wytrwałość w pracy.

Maria Juszkiewiczówna.

Marcowa pogoda

ZABŁYŚNIE uśmiechem — i wnet znów go schowa,
Zachmurzy się brzydko — i znów rozpogodzi —
To jest ta pogoda, pogoda marcowa,
Co w gumowym płaszczu po ulicach chodzi.

Rozchlapie się błotem, słonkiem zajaśnieje,
Chwyci w garście śniegu, jak mąką przyprószy —
To każe się smucić, to znów mieć nadzieję,
To ziarno, to kąkol sieje na dnie duszy.

Krok w krok idziem za nią. Uśmiecha się łzawie.
Zawróci, przystanie, cała wahająca...
Marcowa pogoda chodzi po Warszawie
I wilgotnym łokciem przechodniów potrąca.

HELENA DUNINÓWNA.

Z BILETEM TURYSTYCZNYM W NIEZNANE

Obrazki z wędrówki krajoznawczej

1. Wisłą do Bałtyku

JUŻ W PIERWSZYCH dniach lipca uczuwa się mieszkając w wielkim mieście nieprzezwyciężone pragnienie wyjazdu. Duszna atmosfera lata w mieście budzi tęsknotę do zieleni pól i lasów, do bezbrzeżnych przestrzeni, pełnych orzeźwiającego powietrza i słońca. Przechodząc po wiadukcie miejskim, przebiegającym nad torami kolejowymi, wiecznie spieszący się obywatel wielkiego miasta zatrzymuje się na chwilę, aby popatrzeć na połyskujące w słońcu stalowe nici szyn, biegnące hen, w dal, ku dalekim wolnym obszarom. Uczucie to można porównać do tęsknoty więźnia za kratami swej celi do wolności... Tym więzieniem są dla nas mury miasta.

Dokąd jechać?

Jestem jednym z tych więźniów, więc z zazdrością patrzę na ludzi, spieszących z walizkami na dworzec, by dać się unieść potężnemu, buchającemu parą i dymem stalowemu potworowi w dalekie strony, dokąd biegną nasze marzenia... Aż nadszedł wreszcie dzień, kiedy i ja mogłem wyjechać. Ale dokąd? — Chciałoby się podczas letniego urlopu zajrzeć do wszystkich zakątków kraju, więc trudno mi było zdecydować się na bliżej określony kierunek.

Niezdecydowany i chwiejny nabywam tani bilet turystyczny, upoważniający do przejazdów na sumaryczną odległość 2500 km. Cóż, kiedy nawet z tym dokumentem w zanadrzu nie mogę się zdecydować na kierunek wyjazdu. Chciałbym być wszędzie. Wreszcie ślepy przypadek wybawia mnie z tego kłopotu.

Spiesząc przez pustoszejące wskutek wakacyjnych wyjazdów ulice miasta dostrzegam reklamę polecającą podróż statkiem wiślanym nad morze, do Gdyni. Podróż jest wprawdzie powolna, lecz wygodna i dla turysty bardzo interesująca. Wiadomość ta olśniewa mnie. Odkładam zakupiony bilet turystyczny na później i spieszę na przystań. Widzę tu napęczniały od towarów i ludzi, mocno już życiem sterany parowiec rzeczny, ochrzczony dumną nazwą „Jagiełło".

„Jagiełło"

Tłocząc się i rozpychając przez ciżbę pasażerów i pakunków na pokładzie, znajduję wolny worek z towarem, na którym jeszcze nikt nie siedzi, lokuję się więc na nim, jak na koniu, trzymając plecak przed sobą.

Gdy już przypatrzyłem się niezmiernie urozmaiconej gale- „przepisowe" półtoragodzinne opóźnienie poza godzinę wskazaną w rozkładzie, zakotłowała się woda pod statkiem i po dłuższych niezrozumiałych dla laików manewrach w pobliżu przystani nasz „Jagiełło" wziął kurs na jeden z filarów mostu pod Cytadelą warszawską i śmiało ruszył w tamtą stronę, pozostawiając z lewej strony piękną panoramę starej Warszawy, a z prawej pasmo zieleni ogrodu zoologicznego.

Gdy już napatrzyłem się niezmiernie urozmaiconej galerii typów ludzkich otaczających mnie na pokładzie i znudziła się już obserwacja jednostajnego krajobrazu obu brzegów Wisły i jej fantastycznych mielizn, zacząłem rozmyślać nad dalszym planem podróży.

mi, Francją, Anglią i Niemcami, w obronie Austrii. To też przed wyjazdem odwiedzali go w Warszawie ambasadorowie Anglii, Francji, Włoch, Austrii i Węgier. *A. P.*

▲ Zmarł 1.III we Włoszech bohater narodowy znakomity pisarz 75-letni Gabriel d'Annunzio, prezes Akademii Włoskiej po śmierci Marconiego. Podczas wojny światowej d'Anunzio był gorącym rzecznikiem wystąpienia Włoch. Jako lotnik armii włoskiej odbył słynny brawurowy lot nad Wiedeń, gdzie rozrzucił odezwy. Po wojnie na czele legii ochotniczej zajął dla Włoch port Fiume, którego traktat w St. Germain pozbawił Włochy. Pogrzeb d'Annunzia odbył się bardzo uroczyście.

▲ Włoska flota wojenna ma posiadać w 1941 roku 8 pancerników, 19 krążowników, 12 superkontrtorpedowców, 44 kontrtorpedowców, 32 torpedowce, 200 okrętów podwodnych.

▲ Po długich rozprawach Izba Deputowanych i Senat francuski uchwaliły „Kodeks pracy", przewidujący pojednawcze postępowanie i arbitraż rządu w stosunkach między światem robotniczym i przemysłowcami.

▲ We Francji pozostał specjalny fundusz, przeznaczony na finansowanie obrony narodowej, F. O. N.

▲ Między W. Brytanią a Irlandią w Londynie prowadzone są rokowania w sprawie usunięcia istniejącego obecnie podziału Irlandii na Wolne Pań-

Front w Hiszpanii

Ogólny widok Płocka

stwo i Ulster. Na czele irlandzkich delegacji stoi premier Irlandii de Valera.

▲ Do składu angielskiej floty wojennej przybyło w ciągu 1937 roku 7 krążowników, 9 kontrtorpedowców, 3 okręty podwodne, 3 stawiacze min. W budowie zaś jest 5 pancerników, 5 lotniskowców, 17 krążowników, 40 kontrtorpedowców, 18 okrętów podwodnych i 24 mniejsze jednostki ogólnej wartości 6½ miliona złotych.

▲ W Styrii w Austrii narodowi socjaliści przygotowali wielkie demonstracje na 27.II, czemu zapobiegły energiczne zarządzenia rządu, który wysłał dodatkowe oddziały wojska i policji, obsadził szosy koło miasta Grazu wzmocnionymi posterunkami żandarmerii z karabinami maszynowymi.

▲ W Hiszpanii narodowej weszła w życie ustawa o narodowej służbie kobiet. Wszystkie kobiety w wieku od 17 do 38 lat zostały zmobilizowane do pracy w instytucjach opieki społecznej, w kuchniach ludowych, aptekach, laboratoriach, warsztatach krawieckich i td.

▲ Kosztem miliona marek Finlandia urządza wzdłuż 115-kilometrowej swojej granicy z Sowietami zasieki z drutu kolczastego.

▲ I Estonia buduje okręty wojenne: za 15 milionów złotych zamówiła 4 torpedowce i 3 okręty podwodne.

▲ W Moskwie odbył się znowu proces przeciwko grupie wybitnych działaczy bolszewickich, do niedawna zajmujących czołowe stanowiska we władzach bolszewickich. Wszyscy z Bucharinem i Rykowem na czele oskarżeni byli o spisek mający na celu doprowadzenie Sowietów do upadku, oderwanie pogranicznych republik na rzecz obcych państw.

▲ Sowiety ogołociły całe pogranicze z Estonią z wszystkich zabudowań, osady zburzono.

▲ W Niemczech w dolinie Neckarn pękła tama sztuczne-

Nocowanie na tak zatłoczonym statku wydało mi się szaleństwem, połączonym z karygodną lekkomyślnością pozbawiania siebie w mrokach nocnych widoku krajobrazów nadwiślańskich. Należało więc o zmroku lądować w celu przenocowania, aby następnego dnia innym statkiem żeglować dalej. Mapa wskazała, że Płock powinien być terenem mego pierwszego noclegu w podróży wakacyjnej.

Niski stan wody w Wiśle hamował „Jagiełłę", który od czasu do czasu odbywał nieprzewidziane postoje na mieliznach, z których musiał być spychany za pomocą potężnych drągów przez cały personel statku, nie wyłączając kapitana. To demokratyczne braterstwo pracy wobec niebezpieczeństwa było bardzo budujące. Pomimo przeszkód, statek nasz przybył przed wieczorem do Płocka, dolewając, jak twierdził kapitan, do Wisły własnej wody w miejscach najpłytszych.

W malowniczym Płocku

Wysoki brzeg Płocka i średniowieczne wieżyce jego kościołów nadają mu piętno romantyczne pomimo, że na obu brzegach Wisły pod tym miastem dudnią motory i wznoszą się potężne rusztowania budowanego właśnie mostu.

Objuczony pękatym plecakiem wspinałem się po monumentalnych schodach do miasta, przystając co chwila nie tyle dla nabrania oddechu, co dla spojrzenia w dół ku Wiśle. Po wdrapaniu się na poziom ulicy biegnącej do śródmieścia podążyłem od razu do schroniska szkolnego, którego adres wyszperałem już poprzednio w odpowiednim przewodniku. Nie miałem bynajmniej zamiaru kłaść się już spać, ale chodziło mi o uwolnienie się od plecaka.

W schronisku powitany zostałem gościnnie przez woźnego szkoły, wypełniłem przewidziane formalności, po czym przez ciche ulice i place Płocka podążyłem na jego wysoką szkarpę, spadającą ku rzece. Biegnie tam ładnie urządzona aleja spacerowa, z której rozciąga się wspaniały widok na Wisłę.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, rzucając czerwony odblask na wijącą się wstęgę królowej naszych rzek. Wzrok sięgał z tej wysokości na dziesiątki kilometrów w głąb równin mazowieckich. Ich sina dal tworzyła z gładką, jak polerowana stal, wijącą się kapryśnie Wisłą przepiękny widok, który łącznie z sylwetką wieżyc Płocka dawał romantyczny nastrój odległej przeszłości tej stolicy Mazowsza. Aleja na szkarpie jest chlubą miasta i największą jej atrakcją tury-

Ogólny widok Włocławka

styczną. Pod tym względem Płock może rywalizować z Kijowem, słynnym z malowniczego położenia nad Dnieprem.

Ulice i place miasta modernizują się: powstają ulepszone bruki i chodniki, widać roboty kanalizacyjne i ogrodnicze, sypie się dojazd do budującego się mostu. Płock, jako niewielkie miasto prowincjonalne, jest cichy, trochę senny, lecz chętnie zamieszkałbym w nim na stałe, bo wiem, że możnaby go pokochać za jego piękne położenie, za wspaniałe widoki, roztaczające się z jego miejsc spacerowych, za romantyczne nastroje.

Na drugim statku

Nocleg w schronisku urządzonym w szkole powszechnej, mieszczącej się w murach starego klasztoru, nie pozbawiony był również romantyczności.

Niezbyt wczesnym rankiem dnia następnego „zaokrętowałem się" na inny statek, tym razem salonowy, urządzony bardziej komfortowo, i pożeglowałem dalej, ku morzu.

Na pokładzie było znacznie luźniej, a pasażerowie—mniej „regionalni", gdyż przeważnie udawali się na wakacje nad morze. Nowoczesne urządzenia statku nie uwalniały go jednak od częstego utykania na mieliznach, co opóźniało podróż. Około południa dopłynęliśmy do Włocławka. Korzystając z półtoragodzinnego postoju, odnowiłem znajomość z tą słynną stolicą cykorii i zjadłem obiad.

W miarę zbliżania się do granic województwa pomorskiego, na Wiśle było coraz mniej mielizn, a za Ciechocinkiem koryto rzeki zwęziło się i pogłębiło, dzięki czemu już przed wieczorem wylądowałem w zawsze mile widzianym Toruniu.

Perła miast polskich

Toruński oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego wykazuje wielką żywotność: posiada własne biuro informacyjne w gmachu Ratusza i pobudowane własnym sumptem nowoczesne schronisko przy ul. Legionów. Pod tym względem wiele oddziałów prowincjonalnych zasłużonego P. T. K. zdystansowało od dawna oddział stołeczny.

Wprost z przystani podążyłem spacerkiem do schroniska, rozglądając się na prawo i na lewo po starych i nowych murach małej, lecz tak pięknej perły miast polskich, jaką jest Toruń. Po złożeniu w schronisku plecaka i krótkiej pogawędce z twórcą schroniska i jednocześnie jego gospodarzem, odbyłem już w godzinach wieczornych spacer inspekcyjny po przemiłych ulicach Torunia.

Szczęśliwe miasto! Jakaż swojska atmosfera panuje w jego murach pełnych średniowiecznego nastroju! Ileż wielkomiejskiego rozmachu w rozplanowaniu nowych dzielnic Bydgoskiego Przedmieścia! A jakie bogactwo zieleni! Toruń, poza śródmieściem, jest jednym wielkim parkiem, ciągnącym się wzdłuż oddawna już uregulowanych brzegów Wisły.

go jeziora i w dolinę runęło 340.000 m sześc. wody niszcząc pola, łąki, zagajniki i domostwa.

▲ W Holandii pękła tama kanału Alberta i woda zalała setki hektarów pól.

▲ Gwałtowne burze piaskowe w Dolnym Egipcie zasypały dwie wioski i zniszczyły około 800 domów.

▲ Kalifornię nawiedziła niepamiętana ulewa i powódź. Słynne miasta filmowe Hollywood i Los Angeles zostały całkowicie zalane w niektórych miejscach do wysokości 2 m. 250 osób utonęło. Wiele luksusowych will uległo zniszczeniu.

▲ W Stanach Zjednoczonych mimo bogactwa i rozwoju szkolnictwa jest 10 milionów analfabetów czyli każdy trzynasty obywatel nie umie czytać. Wśród analfabetów dwie trzecie są rodowitymi Amery-

▲ Stany Zjednoczone powiększyły budżet obrony narodowej z 1 miliarda dolarów do 1,6 miliarda.

▲ Dowództwo wojsk japońskich w Chinach uległo zmianie w związku ze spodziewaną długotrwałością działań wojennych. Odszedł głównodowodzący gen. Matsui, na jego miejsce mianowany został gen. Szunroku Hata.

▲ Samoloty chińskie zbombardowały 23.II stolicę japońskiej wyspy Formozy, Taihoku i sąsiedni port.

▲ W odwet za nalot chiński na Formozę Japończycy wykonali szereg nalotów na ważniejsze punkty strategiczne i większe miasta w Chinach.

▲ Japończycy okrążyli w prowincji Szansi ćwierćmilionową armię chińską i zmusili ją do rozpadnięcia się na luźne oddziały.

W Palestynie żydzi stanowią około 30% ludności (396 tysięcy żydów na 1.335.000 ogółu ludności). Mahometan jest 61%, a chrześcijan 8%.

Holandia postanowiła w ciągu 5 lat podnieść obecny stan swojej floty wojennej.

Toruń z lotu ptaka

ŻYCIE GOSPODARCZE

Wełna z mleka

W GOSPODARSTWIE światowym, a przez nie i w polityce międzynarodowej ważną rolę odgrywa teraz sprawa surowców.

Surowce są to materiały, z których przemysł wyrabia swoje fabrykaty, a więc w pierwszym rzędzie żelazo i inne metale, węgiel, nafta a także kauczuk, bawełna, wełna i t. d. Wielkie mocarstwa kolonialne mają tych surowców w bród. Państwa zaś, zamknięte w Europie, na swoich szczupłych obszarach posiadają tylko niektóre surowce, inne zaś muszą sprowadzać z zagranicy. Sprowadzanie staje się coraz trudniejsze, bo za surowiec trzeba płacić wywozem krajowego towaru, a krajowy towar sprzedać za granicą nie łatwo. Handel bowiem międzynarodowy został przez wielki kryzys silnie ograniczony.

To też pod naciskiem ciężkiej potrzeby Niemcy i Włochy, którym brak surowców najbardziej dawał się we zna-

Kościół św. Jana w Toruniu

I jeszcze jednym statkiem

Przykrą właściwością włóczęgi turystycznej jest konieczność bardzo wczesnego wstawania celem wyruszenia w dalszą podróż. Już o szóstej rano dnia następnego musiałem dyżurować na przystani w oczekiwaniu na statek do Tczewa. Zjawił się, lecz z prawie dwugodzinnym opóźnieniem. Tym razem był to mocno już zdezelowany „Łokietek", przeładowany towarami i ludźmi. Na szczęście, sporo skrzyń i koszów wyładowano na brzeg, więc zrobiło się na pokładzie nieco luźniej. Gdy statek ruszał w dalszą drogę, „ćwiczyłem" kiełbasę z chlebem, popijając herbatą z manierki. Jednocześnie wzrok mój żegnał z żalem starodawne gotyckie wieże kościołów i mury obronne Torunia, znikające szybko za kępami drzew porastających brzegi Wisły.

„Łokietek" sunął raźnie nie napotykając mielizn. Pogoda popsuła się jednak i od południa padał z niewielkimi przerwami ulewny deszcz. Tajemnicze skrzynie i worki zakryto wtedy brezentami, a pasażerowie chowali się pod pokład. Niestety, był on tak dziurawy, że woda lała się gęstym ciurkiem i właściwie nie można było na statku znaleźć miejsca schronienia.

Za portem Bydgoszczy — Fordonem, coraz głębsze koryto Wisły skręciło na prawo i niedługo potem na wysokich jej brzegach poczęły ukazywać się kolejno stare i pięknie położone miasta pomorskie: Chełmno, Świecie, Grudziądz, Nowe, a przed wieczorem Gniew. Zwiedzałem je tylko w wyobraźni, gdyż następny nocleg wyznaczył sobie w Tczewie. Za Nowem prawy brzeg Wisły należy faktycznie do Prus Wschodnich i z tego względu wygląda dość tajemniczo, jak każda zresztą zagranica...

Nocleg w Tczewie

Tczew wyłonił się na lewym brzegu już o zmroku. Pospieszyłem do schroniska dla kajakowców, wzniesionego niedaleko przystani na wysokim brzegu Wisły. Wszedłem po omacku do sypialni na piętrze, gdzie było tak ciemno, że nie widać było nawet łóżek i jedynie głośne chrapanie świadczyło, że schronisko nie jest zupełnie puste. Macając rękami po

czyichś nogach, głowach i plecakach, domacałem się wolnego łóżka i z westchnieniem ulgi rzuciłem na nie swój plecak. W tej chwili jednak ktoś wrzasnął głośno: „Kto tam?!" i na łóżku coś się zakotłowało. Okazało się, że było już zajęte przez jakiegoś małego gościa, którego na dużym łóżku nie mogłem się domacać. Wobec niepowodzenia w poszukiwaniu wolnego legowiska sięgnąłem po latarkę kieszonkową i dopiero przy jej blasku znalazłem wolny siennik leżący wprost na podłodze, bo wszystkie łóżka były zajęte.

Nareszcie komfort

Na zwiedzanie Tczewa nie było dnia następnego czasu, bo już wczesnym rankiem musiałem załadować się na prawdziwy parowiec morski, odpływający wprost do Gdyni. W przeciwieństwie do zdezelowanego „Łokietka" parowiec „Carmen" był w dobrym stanie i odznaczał się wprost olśniewającą czystością i komfortem: dwa kryte pokłady, eleganckie sale restauracyjne, zaciszne kabiny.

Na obu pokładach pełno było zaspanych pasażerów, którzy już dwie noce spędzili na Wiśle. Nie każdego widać stać na 50-cio groszowy nocleg w schronisku turystycznym na lądzie... Za Tczewem Wisła przepływa przez teren Wolnego Miasta i jedno jej ramie, pozostawiając po lewej stronie Gdańsk wraz z jego portem, wpada do Bałtyku. Na drodze do morza statek nasz miał jedną tylko przeszkodę w postaci śluzy, gdzie można było obserwować z pokładu ceremoniał opuszczania statku na niższy poziom wód.

Wkrótce potem „Carmen" wypłynęła na wody zatoki Gdańskiej i wtedy dopiero ukazały się w oddali wieżyce kościołów Gdańska i stalowe szkielety jego dźwigów portowych.

W Orłowie, rywalizującym już obecnie pod względem elegancji i urządzeń kąpieliskowych z Sopotami, wysiadło sporo osób, po czym statek wziął kurs na wynurzające się z mgieł oddali stalowe rusztowania dźwigów i gmachy portowe Gdyni.

Na pięknie ukwieconej i estetycznie zabudowanej przystani żeglugi przybrzeżnej oczekiwały nas tłumy rozgadanych i roześmianych letników gdyńskich, którzy już z daleka witali okrzykami radości swych bliskich, wychylających się ryzykownie z obu pokładów „Carmeny". Wiedząc, że nikt mnie nie oczekuje przemknąłem się chyłkiem przez zbiegowisko ludzkie na przystani i podążyłem ku miastu z tą charakterystyczną radością w sercu, jakiej doznaje się przy każdym odwiedzeniu Gdyni.

Wciąż nowa Gdynia

Za każdym razem trzeba zwiedzać Gdynię od początku, bo zmienia się ona z roku na rok, przybywa nowych ulic, nowych gmachów, nowych nabrzeży i dźwigów portowych. Rozrost miasta i portu zaciekawia i raduje przybysza. Ożywiony ruch w mieście, kipiąca wszędzie praca nastraja optymistycznie, wesoło. Ma się ochotę pomagać robotnikom wznoszącym tę oto narożną kamienicę, lub wziąć udział w naładunku węgla, bekonów i beczek z masłem na cudzoziemskie okręty...

W schronisku szkolnym był wielki natłok wycieczkującej młodzieży. Jedni myli się w umywalniach powróciwszy z jakiejś wycieczki, inni odżywiali przy stołach zapasami wyciągniętymi z plecaków, jeszcze inni odpoczywali, opowiadając wesoło swe wrażenia. Z wielkim trudem udało mi się znaleść wolny i mocno już przybrudzony siennik w jednej z sal szkolnych. Pozostawiłem na nim plecak (co jest znakiem, że legowisko jest już zajęte) i pospieszyłem na ulicę, aby raz jeszcze zwiedzić ukochaną Gdynię.

(DCN). *Zygmunt C. Koczorowski.*

Kościół w Chełmnie nad Wisłą

ki, wpadły na pomysł, żeby nowoczesną technologię chemiczną zaprząc do wytwarzania surowców sztucznych „syntetycznych".

Nie było to zadanie łatwe, bo chociaż technologia chemiczna dawała sobie z nim radę, ale jej pierwsze tego rodzaju wytwory były bardzo drogie. Dopiero po szeregu lat mozolnych, doświadczeń i ulepszeń ten sposób produkcji surowców zdołano na tyle wydoskonalić, że dał się zastosować w przemyśle. Niemcy, Włochy podobno już do 40% swego zapotrzebowania surowców zaspokajają tą drogą. Wśród surowców zastępczych najważniejsze są: sztuczna guma do opon samochodowych, sztuczna benzyna do motorów, oraz sztuczna wełna i bawełna na odzież. Można też do nich zaliczyć także użycie siły wód bieżących do wytwarzania elektryczności i pędzenie maszyn, bo zastępuje ona węgiel i naftę, czy benzynę.

Zagadnienie surowców posiada wielką doniosłość także dla Polski. I my nie posiadamy ich dość, albo też te, które posiadamy, jak np. węgiel, położone są zbyt blisko granicy, ażeby na nie można liczyć w razie wojny. Dlatego przystąpiono do budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego nie w Śląskim Zagłębiu Węglowym, lecz wokół Sandomierza. Głównym zaś źródłem siły dla mo-

torów i maszyn tego okręgu nie będą dostawy węgla śląskiego, lecz wielkie zapory wodne, jak w Rożnowie, które poruszą elektrownię.

Żelaza nam pewnie wystarczy, bo na szczęście odkryto nowe jego złoża naturalne w wielu miejscowościach C. O. P. Z naftą jest kłopot, bo nasze kopalnie w okolicy Borysławia w Małopolsce, wyczerpują się i dostarczają jej coraz mniej. Trzeba więc myśleć o sztucznej benzynie do samochodów i samolotów, zwłaszcza na wypadek wojny. Wogóle samowystarczalność surowcowa kraju ma największe znaczenie podczas wojny, kiedy dowozy zagraniczne mogą być odcięte przez nieprzyjaciela. Ale i podczas pokoju jest to sprawa bardzo ważna. Polska np. sprowadza za jakie 100 milionów złotych rocznie surowców włókienniczych, zwłaszcza bawełny i wełny, głównie z Ameryki. Ameryka nie chce wzamian przyjmować naszego towaru i każe sobie płacić pieniędzmi. Ponieważ Polski na to nie stać, więc żeby te pieniądze zdobyć, musi wywozić do innych krajów niektóre towary, jak węgiel i cukier, po bardzo niskich cenach, ze stratą. Temu by można zapobiec więcej wytwarzając w kraju wełny, a bawełnę zastępując lnem. Ale znów maszyny w fabrykach tkackich Łodzi, Bielska i in. są przystosowane tylko do bawełny, więc trzebaby zmieniać całe urządzenia fabryczne, czyli ponosić ogromne koszta.

Ażeby zaradzić tym trudnościom rząd popiera wyrób sztucznych surowców włókienniczych, mianowicie t. zw. kotonimy, czy lnu, konopi, przerabianych na rodzaj sztucznej bawełny, dający się tkać na tych samych maszynach do bawełny. Jednocześnie otwartą została pierwsza w kraju fabryka sztucznej wełny czyli t. zw. „lanitalu“ nie z czego innego jak z kazeiny, którą znów dobywa się z... mleka.

Wełna z mleka, to rzeczywiście przedziwny cud nowoczesnej techniki!

A. P.

CZŁOWIEK, KATARYNKA I PAPUGA

MOŻNA ich było często zobaczyć na ulicach miasteczka, odpustach i jarmarkach, lub na wsi przed chatami, gdzie robili całe zbiegowisko. Nazywano ich „człowiek z katarynką i papugą“.

Najważniejsza była naturalnie katarynka — nim jednak zaczynała śpiewać swą zachrypłą piosenkę, coś zdawało się przewracać i stękać w jej wnętrzu, tak zresztą, jak w piersi człowieka, który kaszlał i kaszlał bez końca.

Papuga wyciągała wróżby; była cała zielona, z dziobem czarnym, zakrzywionym, wyglądającym jak wyszczerbiony sierp.

Nazywała się „Mimi“; imię swe wykrzykiwała przymilnie,przekrzywiając główkę i tuląc się do twarzy swego właściciela. Przecież znała każdy jego ruch i skinienie, wiedziała, że są dwa rodzaje kopert: „pełne“ i „puste“; wolała naturalnie wyciągać „puste“, bo te były lżejsze, ale musiała słuchać... Człowiek, gdy był niezadowolony, wlepiał w nią swoje, bielmem zasnute oczy, a znaki po ospie ciemniały z gniewu na jego twarzy, jak brązowe plamy, wtedy papuga śpiesznie wykonywała rozkaz, powtarzając uprzejmie:

— Mimi dobra, Mimi najgrzeczniejsza papuga!

Słów tych nie wiadomo, kto ją nauczył, powtarzała je często, wtłaczając mozolnie język między zakrzywiony dziób.

W lecie lepiej im się wiodło, niż w zimie. Lubiła papuga wędrówki po piaszczystych traktach, gdy słońce letnie grzało jej zielony łebek i tuliło się do skrzydeł. Za to w czasie mrozów, życie było nieznośne: łapki grabiały na pudle zimnym jak lód, katarynka zacinała się uparcie przy każdej piosence, chlipiąc i sapiąc. By rozgrzać nieco ptaka, człowiek brał go pod wytartą kurtkę i przytulał do siebie, wtedy zasypiała w drodze, mrucząc sennie:

— Mimi dobra, lubi pana, najgrzeczniejszy ptak!

Prócz wyciągania biletów, umiała też papuga gwizdać do taktu melodii, robiła to z wielką powagą wsłuchując się w głos katarynki i przekrzywiając głowę. Ludzie na wsi dziwili się i z uznaniem przyglądali temu zmyślnemu ptakowi, który gada i gwiżdże jak człowiek.

Proponowano nieraz kataryniarzowi dobrą cenę, ale papugi nie chciał sprzedać, przywiązał się do niej jak do dobrego towarzysza, który wspólnie znosi złą i dobrą dolę.

Było to wkrótce po świętach Bożego Narodzenia, śnieżna zima w białym kożuchu uwijała się, troskliwie otulając ziemię i każąc drzewom i krzakom przydrożnym stroić się w kołpaki i rękawice. Nie umilkły jeszcze kolędy, buchały radosnymi tonami z kościółków wiejskich i chat, gdzie kolędników przyjmowano gościnnie.

Katarynka grała też kolędy, jakoś wyjątkowo pięknie i rzewnie; może dlatego właśnie ludzie więcej rzucali miedziaków, a może żal im było tego zmarzniętego, kaszlącego człowieka i ptaka, który siedział nastroszony na pudle, jak zielona, przedwcześnie zerwana, wiosenna gałązka. Wędrowali przed siebie od wsi do wsi, aż dziw brał, że człowiek nawpół ślepy, z oczami mętnymi jak kule bez światła, szedł śmiało, nie błądząc; głód kierował go jak głodnego wilka do osiedli ludzkich.

Dnia tego było wyjątkowo zimno, dął wicher, na niebie zbierały się ciężkie, szare chmury, zwiastunki śniegu.

Człowiek spieszył się, wiedziała o tym papuga, bo sapał i stękał pod pudłem katarynki, która na wietrze powiewała łachmanami, okrywającymi ją nazewnątrz. Papuga zziębnięta tuliła się do człowieka, jednak z każdą chwilą czuła coraz większy chłód.

Od rana człowiek nic nie jadł, spieszno więc mu było do ludzi i jadła, a strach dziwny ogarniał. Czuł jak papuga drży; zgrabiałymi palcami odnalazł w kieszeni zimny kawałek cukru i wsunął go papudze w dziób, mrucząc:

— Ostatni, nic więcej nie mam, dobrze choć, że katarynka żreć nie potrzebuje!

Wiatr zerwał się i otoczył ich białym wirem tańczących płatków. Człowiek zamknął na chwilę oczy, gdy je otworzył, wydało mu się, że stracił resztki wzoku. Wokół było szaro, tak szaro, że niebo zlewało się z ziemią. Poszedł przed siebie myśląc, że idzie po drodze. Nagle zapadł głęboko w śnieg; jęknęło pudło katarynki, papuga przestraszona krzyknęła. Człowiek nie mógł teraz odnaleźć własnych śladów, gdyż śnieg sypał białym piachem wprost w oczy, tamując oddech.

— Przyjdzie nam tu zamrzeć na drodze — szepnął człowiek z rozpaczą, mocniej przyciskając ptaka do siebie — chyba, że Jezus ulituje się i kogoś nam ześle.

I nagle w tej wielkiej ciszy zapragnął jakiegoś głosu ludzkiego, jakiejś pociechy i wiary, że nie zostanie tu sam, coś zresztą na dnie duszy szepnęło: — „ot może jednak ktoś cię usłyszy".

Człowiek pochylił się, stęknął i z ramion zdjął grające pudło. Papuga patrzyła ze strachem na te przygotowania, instynktownie chowając głowę pod połę kurtki

Przedstawienie? Ale poco, dla kogo? Przecie ludzi nie ma, tylko zimny śnieg sypie i wiatr szarpie jak zła ręka.

Jednak papuga znała swoje obowiązki, wiedziała, że jak katarynka gra, to i ona musi przy tym pracować.

Po białym od śniegu polu, gnana przez wiatr, popłynęła nagle melodia, cichsza niż zwykle i jakaś zalękniona. Ręka człowieka z trudem obraca korbę katarynki.

— Matko Święta!

Ten chłód przejmujący, to zimno gryzące do kości, jeszcze chwila, opadnie z katarynki zgrabiała ręka.

— Tam na sianku Jezus leży, ubogi maleńki — brzmi już cichutko, jak brzęczenie komara, a postać człowieka chyli się niżej i niżej.

Wtedy to papuga, jakby zrozumiała całą grozę położenia, zaczęła wyrywać się i krzyczeć, wysuwając dziób na śnieżycę i wicher.

— Mimi dobra, lubi pana, Mimi najgrzeczniejszy ptak!

— A któż to tak krzyczy? — odezwał się nagle głos.

— Ludzie, wybawienie — pomyślał kataryniarz ostatkiem świadomości, padając na twarz w biały, miękki śnieg.

— Mimi grzeczna, lubi pana — krzyczała papuga, jakby rozumiejąc, że tylko ona jedna może teraz ułatwić ich odnalezienie wśród tej szalejącej zadymki i gęstniejącego mroku.

Po chwili wszyscy znaleźli się w gościnnej chacie gospodarza, który ich odnalazł na drodze, wracając końmi z miasteczka.

— Mieliście szczęście — mówił właśnie, — gdyby nie ta kolęda, którą posłyszałem przez szum wichru, jak we śnie, a potem krzyk ptaka, jużby was nikt więcej nie zobaczył!

— Jakto ty wołasz? — zwrócił się do papugi, która najedzona, siedząc przy piecu, rozkoszowała się ciepłem.

Mimi przekrzywiła głowę i grubym zachrypniętym głosem zawołała posłusznie.

— Grzeczna papuga lubi pana, Mimi najmądrzejszy ptak!

Zofia Kelus-Lipkowska.

UŚMIECHNIJ SIĘ — to hasło na co dzień

„ISKIERKI"

FUNKCJONARIUSZ urzędu pocztowego w Janowie Poleskim, wioząc ładunek pocztowy do stacji, zgubił worek pocztowy, zawierający 11.000 zł oraz wartościową korespondencję. Zgubiony worek z pieniędzmi znalazł przejeżdżający w tym czasie furmanką Jan Ustiańczuk, rolnik (lat 62), ze wsi Ruck, właściciel niedużego gospodarstwa. Po stwierdzeniu, że worek z pieniędzmi należy do urzędu pocztowego w Janowie, niezwłocznie dostarczył go na posterunek policji w Janowie. A jest Ustiańczuk człowiekiem wyjątkowo biednym. Ma chorą żonę. Choroba ta pochłonęła wszystkie jego oszczędności tak, że Ustiańczuk ostatnio zmuszony był zwrócić się o pomoc do opieki społecznej.

Najlepiej poznajesz świat przez miesięcznik

„ZBLISKA I ZDALEKA"

— geografia
— krajoznawstwo
— podróżnictwo

Adres Redakcji i Administracji
LWÓW, Kościuszki 9, III p.
(gmach Uniwersytetu)
Prenumerata roczna: 3 zł.
Numer pojed.: 35 gr.
P. K. O. — 501.002.

KALENDARZ ISKIER
na rok 1938
musi mieć
każdy.
Wyślij zaraz
3 zł. 80 gr.
do Administracji Iskier.
Za trzy dni już będziesz posiadaczem Kalendarza Iskier 1938 r.

NA TROPIE HARCERSKIM

W MAJU r. b. obchodzić będą harcerze w Płocku 25-lecie Harcerstwa na Mazowszu Płockim. Odbędzie się zlot wszystkich drużyn z powiatu płockiego i z sąsiednich hufców powiatowych.

Harcerski Hufiec w Płocku ma bardzo rozbudowaną pracę na wielu polach, to też prócz zlotu zorganizowana będzie wystawa, na której czynna będzie własna radiostacja nadawcza (SP 1 IJ), pokazane będą osiągnięte wyniki pracy nad gospodarczym rozwojem Płocka i okolicy, oraz praca harcerzy dla wzmocnienia obronności kraju. Powstają nowe gospodarcze placówki harcerskie. Czynny jest sklep w Gostyninie, prowadzony przez harcerza z Płocka, zorganizowano warsztaty masowego wyrobu ubiorów harcerskich, roboczych, p. w. i t. d., wytwórnia namiotów dwuosobowych bardzo lekkich, a jednak nieprzemakalnych; harcerskie kajaki i sprzęt wodny z Płocka są już dawno znane ze swej solidności w całej Polsce. Jeżeli, który z Czytelników „ISKIER" chce nabyć dla siebie namiot, ładne ubranie, lub kajak—niech napisze do Komendy Hufca Harcerzy w Płocku (ul. P. O. W. 21) a zaraz otrzyma odpowiedź, która go napewno zadowoli.

Pisząc o Płocku, nie można pominąć pracy harcerzy na Wiśle, mają przecież wszystkie warunki, żeby rozbudować pracę wodną. To też nie trzeba się dziwić, że mają dwupiętrowy schron na łodzie, utrzymują dobrze prosperujące schronisko wycieczkowe na przeszło trzydzieści osób. Duży tabor nie może narzekać na bezczynność, stale są kolejki czekających na swoją zmianę harcerzy — tylko późna godzina i bezwzględność Kapitana Portu zmusza łodzie, żaglówki, kajaki i motorówki do zasłużonego odpoczynku.

A może wybierzecie się do Płocka w odwiedziny do harcerzy?

Czujka.

FALE RADIOWE

W SŁUŻBIE BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO

Szaleństwo tempa

CORAZ prędzej! Coraz prędzej! Oto hasło dnia dzisiejszego, rozbrzmiewające tak samo w tempie życia Ameryki, w usiłującej jej dorównać Europie, a nawet i w Azji, budzącej się z pełnego spokoju zamyślenia. Wszystko, co się dzieje w naszych czasach, dzieje się szybko. Stale czytamy o „wyścigu zbrojeń", o „szalonym tempie rozbudowy", o „przyspieszonej akcji pomocy"; a co powiedzieć o „demonie szybkości", który opętał ludzi, osiągających nieprawdopodobne rezultaty w pożeraniu przestrzeni na skrzydłach samolotu lub w samochodzie, mknącym prędzej niż wiatr.

Współczesna epoka szalonego tempa posiada też najwspanialszy sposób natychmiastowego informowania nieograniczonej ilości ludzi, prawie że w chwilę po zaszłych wypadkach.

Czy istnieje inny sposób podania jednocześnie milionom ludzi jakiejś wiadomości, jak przy pomocy fal radiowych? W ułamku sekundy, jaki dzieli słuchacza od nadania wiadomości przez stację nadawczą, przebywa fala radiowa dziesiątki tysięcy kilometrów. Słuchacz, mieszkający na głębokiej prowincji, który czytał gazety w kilka dni dopiero po ich ukazaniu się, otrzymuje teraz wiadomości prawie o tej samej porze, co redakcja jego dziennika.

Niezwykła prędkość rozchodzenia się fal radiowych została wykorzystana także i w tej dziedzinie życia, gdzie szybka wiadomość decyduje o najcenniejszej jednostce — o życiu ludzkim.

Na morzu

Znane są wielokrotne wypadki łączenia się statków, znajdujących się na pełnym morzu, falą radiową z lądem dla zasięgnięcia porady lekarskiej. Nieszczęśliwe wypadki na małych statkach pozbawionych własnego lekarza mogły się skończyć tragicznie. Porada lekarska przesłana z lądu na fali radiowej ocaliła nie jedno życie ludzkie.

A tragiczne S. O. S. wysyłane w przestrzeń przez znajdujące się w niebezpieczeństwie statki. Ostatnio zastosowano na statkach, mających tylko jednego radiooperatora, automaty, które podczas jego odpoczynku uruchamiają aparaty alarmowe w razie pochwycenia sygnału S. O. S. Automat nastawiony jest na falę długości 600 m, na której wysyła się tragiczny sygnał. Automat ten ma elektryczną „pamięć", dzięki której dopiero po czterokrotnym „usłyszeniu" sygnału wzywającego pomocy, uruchamia sygnały świetlne i dźwiękowe w kajucie radiooperatora i na mostku kapitańskim. W ten sposób nawet odbiornik radiowy pozostawiony bez obsługi chwyta wołania o pomoc, nadchodzące z daleka.

Policja dawno już posiłkuje się radiem w tropieniu przestępców. W Stanach Zjednoczonych wprowadzono niedawno znaczne ulepszenie w komunikowaniu się z sobą oddziałów policji, zaopatrzonych w nadajniki i odbiorniki krótkofalowe, zainstalowane na samochodach. Dotychczas jeden samochód dla porozumienia się z drugim musiał się łączyć na fali radiowej ze stacją centralną, która dopiero transmitowała jego rozmowę. Obecne urządzenia pozwalają nie tylko na bezpośrednie łączenie się z komendą, ale także pomiędzy poszczególnymi samochodami policyjnymi. Rozmowy prowadzi się na fali 5 m, przy zasięgu każdej stacji nadawczej około 16 km.

I tutaj przyczyniło się radio niejednokrotnie do ocalenia mienia i życia ludzkiego.

P. R.

TO I OWO

❁ W Kownie magistrat postanowił zburzyć pamiątkowy domek, w którym w 1819 roku mieszkał Adam Mickiewicz.

❁ Na budowę floty wojennej w 1937 r. płacił każdy Anglik 40 zł. rocznie, Niemiec 26 zł., obywatel Sowietów 12 zł., Rumun 6 zł., a Polak tylko 1 zł. 26 gr.

❁ 100 podróży będzie wkrótce miał za sobą polski statek „Polonia", kursujący obecnie na Linii Palestyńskiej. Jubileuszowa podróż nastąpi 25 marca z Konstanzy w Rumunii

❁ Chemik berliński Meyer wynalazł sposób fabrykacji masy korkowej z łupin kartoflanych zamiast z kory dębowej. Składniki łupiny kartoflanej, przydatne do wyrobu korka, są niestrawne i mogą być wyodrębnione w ten sposób, że reszta łupiny pozostanie na karmę bydła, jak dotąd.

❁ Odsłonięto 11 lutego oryginalny pomnik ku czci Edisona w rocznicę jego urodzin w miejscowości Menlow Park (stan New Jersey), gdzie wielki wynalazca w swej pracowni spędził większą część życia. Jest to ośmiokątna wieża, wysokości 40 m, na szczycie której ma płonąć przez wszystkie noce czterometrowa kryształowa żarówka, obejmująca 12 żarówek o łącznej sile 5200 wattów. Prócz tego co godzinę dzwony mają grać ulubione piosenki Edisona.

❁ Najwięcej filmów wyprodukowała w zeszłym roku w Europie Anglia (222 filmy), dalej Francja (117), Niemcy (116). Czwarte miejsce przypadło Czechosłowacji. W 4305 kinach angielskich było w ciągu ub. r. 864 miliony osób, w Niemczech w 5312 kinach 450 milionów.

❁ 400 złotych dziennie kosztuje żywność dla 1000 okazów w warszawskim Ogrodzie Zoologicznym. Dla niektórych zwierząt trzeba sprowadzać egzotyczną żywność z zagranicy.

❁ 6000 osób ginie w Anglii rocznie w wypadkach samochodowych, a 200.000 osób odnosi rany.

❁ W Anglii zbudowano dwa wielkie statki rybackie: długości 57 m., szerokości 8½ m, szybkości 13 węzłów. Każdy kosztował po 8 milionów złotych.

❁ Jedna z angielskich fabryk sukna ustanowiła osobliwy rekord. Oto kazała ostrzyc 12 owiec, uprząść ich wełną, uprzędzoną wełnę utkać na sukno i z sukna tego zrobić męskie ubranie. Cała ta praca trwała zaledwie 2 godziny i 10 minut.

❁ W Polsce są w tej chwili w obiegu 23 rodzaje znaczków pocztowych wartości od 5 do 300 gr.

❁ Port gdyński posiada najwyższą drabinę strażacką w Polsce: ma ona 45 m wysokości i jest zmontowana na specjalnym podwoziu samochodowym Drabinę rozsuwa silnik samochodowy. Na szczycie drabiny jest wylot wodny i telefon dla strażaka.

Ronald Colman i Magdalena Carroll w filmie „Więzień królewski"

ZE SREBRNEGO EKRANU

„Więzień królewski"

Od czasu, gdy film-niemowlę wyszedł z powijaków i głośno „przemówił" (w roku 1929), wtargnął stopniowo we wszystkie dziedziny życia. Z powodu „Więźnia królewskiego" można powiedzieć, że film szczęśliwie nieraz zastępuje dawną powieść w stylu Dumasa, czy Walter Scotta. Wobec dzisiejszego rozwoju bogactwa konstruktywnego w technice powieściowej wydaje się dziś niekiedy nużące przeczytanie „od deski do deski" nawet najlepszej powieści pisanej w stylu przestarzałym. Ale tamta epoka miała tu swój czar, swój blask, którym naprawdę olśniewała! I te właśnie wartości, oczyszczone z powodzi ówczesnej retoryki powieściowej, daje nam, uplastycznia obrazowo ekran filmowy. Ciekawie zestawione intrygi, niebezpieczeństwa, rycerskość, bohaterstwo, działanie podstępne, więzienie, walkę, pojedynki (wprost wspaniałe!) i... wielką miłość poświęconą dla spraw honoru... Wszystko to pokazane z realistycznie wymowną siłą, z polotem, a zarazem w jakiejś idealistycznej atmosferze, szlachetnie nastrojowej podbija każdy młodociany, gorętszy umysł.

Wartość filmu „Więzień królewski" podnosi jeszcze męsko piękna uroda i gra Colmana w podwójnej roli „króla Rurytanii" (Wielkiej Brytanii), a zarazem jego sobowtóra, Rudolfa Rassendylla, a także naprawdę zachwycająca, pełna kobiecości, piękna Magd. Carroll w roli księżniczki Flawii. Ów Rudolf, obywatel angielski, zadziwiająco podobny do osoby króla Rurytanii, wskutek pewnych okoliczności (intryg przeciwników króla), zmuszony jest do odgrywania jego roli, do walki o prawa rzeczywistego króla.

Film obfituje w momenty bardzo mocne, wywołujące dreszcz napięcia nerwowego... — a już dla samej podwójnej kreacji Colmana i dla pięknej Magd. Carroll jest wart zobaczenia..

Dozwolony od lat 12.

(stb.)

ISKRY

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA KOPCZEWSKIEGO

10 MARCA 1938

R. XV

26

W Polsce... ?? (odpowiedź w następnym numerze) (Wyd. Książnica Atlas)
Fot. prof. A. Lenkiewicz

Czy wiesz?

W Polsce...

W Nr. 25 zamieściliśmy na ostatniej stronie fotografię Wieży Floriańskiej w Krakowie.

TREŚĆ Nr. 26: Jak motoszybowiec „Bak" zdawał egzamin (*St. Osińska*) — Nadzieja! (*H Duninówna*) — Wytwórczość japońska (*M. Juszkiewiczowa*) z 3 il. — Marcowa pogoda (*H. Duninówna*). — Z biletem turystycznym w nieznane (*Z. C. Koczorowski*) z 5 il. — Człowiek, katarynka i papuga (*Z. Kelus-Lipkowska*). — Fale radiowe (*P. R.*) — Gazetka. — Ze srebrnego ekranu.

NALEŻY NATYCHMIAST WPŁACIĆ PRENUMERATĘ

WARSZAWA XXII **PRZEDPŁATA „ISKIER":** z przes. poczt. rocznie 16.00, półr. 8.50, kwart. 5.40, mies. 2.00. Zagranicą: dodatkowo mies. 40 gr. **FILTROWA 75**

Redaktor i Wydawca: WŁADYSŁAW KOPCZEWSKI **TELEFON 8.93.92**

P.K.O. 13.893. Kartot. rozr. 1 Pod opieką Tow. Naucz. Szk. Średn. i W. (T. N. S. W.) Administracja czynna od 11 do 4

Druk St. Niemiry Syn i S-ka, Warszawa, Plac Napoleona 4. Pod zarządem Józefa Puchalskiego.

Cena niniejszego numeru 45 gr.